

605



Wierna Olsztynowi

18 listopada 1945 roku ze sceny teatru w Olsztynie padły pierwsze polskie słowa. Wypowiedziała je grająca w sztuce Zapolskiej rolę pani Dulskiej Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa. Za kilka dni, 18 listopada 1975 roku o godzinie 17, przedstawieniem sztuki Bordowicza „Non-stop” Teatr im. Stefana Jaracza rozpoczyna następne trzydziestolecie działalności artystycznej. I znów nowy etap pracy kulturalnej inauguruje Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa.

— Która to już rola pani na scenie olsztyńskiej? — pytam cenioną i zasłużoną aktorkę w przeddzień jubileuszu.

— Sto szóstą!

— Czy były wśród nich role szczególnie ulubione?

— W każdą rolę wkładam wiele serca, każda jest mi droga. Ale niektóre wspominam milej. Na przykład Celestynę z dramatu Rójasa, którą zagrałam inaczej, niż moja znakomita koleżanka Chojnacka. Bardzo lubiłam Waszę z dramatu Gorkiego, Michasiową z „Panny Maliczewskiej” rolę w sztukach „Pieją koguty” Bałuszisa, „Zapora” Dybowskiego, w „Sprawie Moniki” Mroczowicz-Szczepkowskiej...

— Jest pani jedną osobą w zespole artystycznym występującą w Olsztynie od początku istnienia polskiego teatru na Warmii i Mazurach...

— I wcale tego nie żałuję, przeciwnie, jestem dumna, że trwam na posterunku. Teatr i miasto stały się dla mnie czymś jedynym, ukochanym, cieszę się w tym samym stopniu sukcesami teatru i sukcesami miasta.

— A jak się wszystko zaczęło?

— Pierwszym przedstawieniem w Olsztynie była „Moralność pani Dulskiej” Zapolskiej, później były następne przedstawienia, dziesiątki nowych sztuk, zmieniający się dyrektorzy i kierownicy artystyczni...

— Tu było w ciągu trzydziestolecia dyrektorów?

— Chyba z piętnastu.

— Czy ze wszystkimi układała się pani współpraca pomyślnie?

— Najdłużej pamięta się pierwszą i ostatnią miłość. Pierwszym dyrektorem — Stanisław Woliński — był wspaniałym człowiekiem i wielce zasłużył się przy tworzeniu teatru Ostatni — Krzysztof Rościszewski — ma dużo zapasu i energii i wypada nam życzyć sobie, by wytrzymał w tym zapale co najmniej tak długo, jak nieoceniony dyrektor Sewruk.

— Ostatnia pani rola w „Non-stop” powstawała pod kierownictwem reżyser-skim dyrektora Rościszewskiego...

— Pracowaliśmy nad tym przedstawieniem bardzo długo. Reżyser był wymagający i konsekwentny. Myślałam, że nie podołam. Dwa razy zwracałam rolę. Sztuka wymaga kolosalnych sił. Cały spektakl jesteśmy we dwie (z Witoldą Czerniawską) na scenie. Ale w końcu przedstawienie doszło do skutku.

— Czy udało się?

— Oцени to publiczność. Tam, gdzie dotychczas graliśmy — w Elblągu i w niektórych miastach naszego województwa — przyjmowano nas nadzwyczajnie.

— Wróćmy jeszcze do przeszłości. Jak ocenia pani pierwsze, pionierskie lata teatru?

— Wspomnień jest dużo. Sam pan wie, bo pisze pan o teatrze. Chciałabym wspomnieć tych, o których się niekiedy zapomina. Niedawno czytałam w „Gazecie Olsztyńskiej” pański artykuł o aktorach, reżyserach i scenografach związanych z naszą sceną. Zabrakło mi w nim kilku nazwisk.

Przede wszystkim wzmianki o Janinie Zakrzyńskiej, która grała razem ze mną Lokatorkę w pierwszym przedstawieniu „Moralności pani Dulskiej”. Miała też inne udane role, chociażby rolę Matki w „Balladynie”. Mało też kto pamięta, że należała do organizatorów Teatru Lalek „Czerwony Kapturek”. Że pisała bajki i wiersze. Szkoda, że przedwcześnie przeszła na emeryturę. W kronice trzydziestolecia zapisali się także inni, nie wymienieni w tamtym artykule koledzy — Skubisz, Chętko, Badowski, Kąkol...

— Ale tylko pani wytrzymała w teatrze trzydzieści lat i obchodziła już niejedyn jubileusz.

— Jubileusze, jubileusze, i jeszcze raz jubileusze. Kiedy myślę wracam do tych jubileuszy, zastanawiam się, jak to było. Była moc kwiatów, nagród, odznaczeń, życzeń, ale za mało oceny zwykłej, ludzkiej pracy, naszego powołania. Przecież to my powinniśmy swoją postawą dawać dobry przykład. Czy dziś, po trzydziestu latach w Olsztynie, a dwudziestu szczęście w Elblągu, możemy śmiało spojrzeć w oczy ludziom, którzy nas tu postawili jako awangardę polskiej kultury? Czy z czystym sumieniem zasłużyliśmy na nagrody i podziękowania? I tak i nie. Bo tylko niewielka garstka ludzi poświęciła osobistą karierę dla Koszalinia, Jeleniej Góry, Olsztyna lub Elbląga. Tylko nieliczni zdają sobie sprawę, że warto być ulubieńcem czy ulubienicą olsztyńsko-elbląskiej publiczności, że jesteśmy potrzebni i lubiani. Ja znam naszą publiczność i dziś, w dniu trzydziestolecia istnienia Teatru im. Stefana Jaracza chcę tej publiczności podziękować za to, że kocha nas, aktorów i swój teatr. Niewiele jest miast, które razem z aktorami nosiły polskie słowo i cieszyły się sukcesami swego teatru smucąc jego niepowodzeniami. Bo przez tych trzydzieści lat różnie bywało — raz dobrze, raz gorzej, ale nigdy źle. Zawsze czuliśmy opiekę władz i miłość naszej publiczności. To nas zobowiązywało do pozostania na miejscu. Nie żałujemy tego i z dumą możemy powiedzieć, że nasz teatr zalicza się do dobrych teatrów w Polsce. Życzą młodym widzom, aby za dwadzieścia lat, w dniu jubileuszu pięćdziesięciolecia naszego teatru, mogli powiedzieć, że to nasi dziadkowie, nasze matki, i ojcowie przyczynili się pięćdziesiąt lat temu do powstania teatru w Olsztynie. A moim uroczym koleżankom i kolegom życze w dniu jubileuszu za domowienia się w Teatrze Jaracza. To dobra gleba, trzeba tylko dobrze zasiać, a plony będą doskonałe. Proszę mi wierzyć, że za serce tu pisać sercem.

— Czy młoda część zespołu aktorskiego chce wiązać swe losy z Olsztynem?

— Sądząc po atmosferze, jaka panuje w zespole, można oczekiwać wiele dobrego. Dawno nie czułam się tak dobrze w zespole, jak obecnie. Wszyscy — młodzi i starzy — tworzymy jeden kolektyw.

— Doczekamy się więc rozkwitu teatru olsztyńskiego?

— Zawsze wierzyłam w nasz teatr. Moi koledzy z całej Polski wyróżniali się, albo podziwiali moje wyróżnienie do Olsztyna. Kiedyś, w Ciechocinku spotkałam się z Perzanowską. — Zapytajcie jej — mówiła o mnie — jaki teatr w Polsce jest najlepszy, odpowie, że olsztyński.

Rozmawiał:

JANUSZ SEGIET